

**S Z K L A N E C Z K A**

**OSOBY:**

**Chory**

**Żona**

**Dziewczyna**

*(także Głos Chorego i Głos Dziewczyny)*

## SCENA I

**Żona** (*zbierając jakieś naczynia, poprawiając pościel Chorego, który kilkakrotnie uruchamia w tym czasie rzutnik przeźroczy*): Jeszcze cię wtedy kochałam, gdybyś zrezygnował... jeszcze dwa, trzy lata temu... Jesteś niewolnikiem. Słyszysz? Nie ma w tym żadnej przygody, żadnej nieprzewidywalności... wciąż góry, góry... najwyżej spaść i zabić się... Co to za życie? Teraz też – nie możesz łązić światami i zaraz nie wiesz, co ze sobą zrobić... Aż musiałam załatwić coś na uspokojenie, bo nie mogłeś normalnie zasnąć... Gdybyś jeszcze się wyrzekł... a tak jesteś tylko ofiarą... I te slajdziki, taka niby lepsza pornografia... Już bym wołała, żebyś sobie jakie zdrowe cycki puszczał... Jakbyś miał teraz wyleźć na babę, to gorzej niż na Everest!

**Chory:** Zależy od baby.

**Żona:** Pewnie, że zależy. Ja tam do płaskich nie należę. I nie masz co się tak ciągle gapić na zegarek, spóźni się dwie godziny, albo zadzwoni, że zapomniała... Po co komu gadka, z takim, któremu nie wyszło... Właściwie ze mną trzeba by robić wywiady, jak ja wytrzymałam to wszystko! No, marsz do sikania! (*słychać jak z wysiłkiem, stękając, wlecze go do łazienki*) Jeszcze trochę i się od tego wszystkiego uwolnię, słyszysz tam? Będziesz miał pielęgniarkę... niańkę... i co tam jeszcze, a ja... a ja wolność... Dodzwoniłam się już, do kogo trzeba... (*znów zajmuje się łóżkiem*) No? Już?! Odezwij się!

**Chory:** Już, już...! Szczanie na rozkaz... (*w podobny sposób jak przedtem powraca na legowisko, słychać dzwonek u furtki*) A widzisz!

**Żona:** Słyszę... (*patrzy przez okno*) Nooo, niezła sobie Fis-dur... (*zwalnia przycisk*) W sam raz dla ciebie!

**Dziewczyna:** Dzień dobry! Jestem Siwicka...

**Żona** (*w stronę męża*): Pani dziennikarka przyszła! (*do wchodzącej*) Proszę, proszę... Tea or coffee?

**Dziewczyna:** Zielona.

**Żona:** Zielona...

**Dziewczyna:** Herbata.

**Żona:** Aa... zielona herbata, oczywiście... Niestety, nie mam...

**Dziewczyna:** Mała czarna.

**Żona:** Z ekspresu? Rozpuszczalna?

**Dziewczyna:** Herbata.

**Żona:** A, herbata... czarna... (*wychodzi, chwila milczenia*)

**Chory:** Dlaczego tak pani zamilkła? Że taki połamaniec, co? Żadna przyjemność... dla kobiety...

**Dziewczyna:** Przepraszam, ale...

**Chory:** Przywykam już do takich sytuacji... Proszę sobie wyobrazić, że nadal wyglądam o taak... *(słyszeć jak znowu uruchamia rzutnik)*

**Dziewczyna:** Naprawdę to nie to... Zdjęcia z o... ostatniej ekspedycji?

**Chory:** Uhm... Trawersuję zbocze na sześciu tysiącach. W przybliżeniu... tu jest ... pięć dziewięćset czterdzieści, dziewięćset pięćdziesiąt...

**Dziewczyna:** Chciałam...

**Chory:** Tak? A ten cień na śniegu... po prawej... *(słyszeć, jak Żona wchodzi i ustawia filiżanki)*

**Dziewczyna:** ...porozmawiać o Andrzeju... Andrzeju Piotrowskim.

**Żona:** Och, te opowieści... Znacnie, to posłuchajcie. Ale siądę, siądę z wami... *(słyszeć, jak przynosi filiżankę dla siebie)*

**Chory:** Aaa...tak, tak... O Andrzeju... Można i o Andrzeju, tylko nie wiem, czy coś... właściwie wszystko powiedziałem po wypadku... Przykro mi, nic nowego pewnie nie wymyślę.

**Dziewczyna:** Chodzi o szczegóły, jakieś drobiazgi, no, o wszystko...

**Żona:** Szpilka w stoku Lhotse? Tylko proszę wziąć pod uwagę stan mojego męża, żeby w ogóle dla mnie jeszcze coś zostało. Zalecono mu „oszczędzający psychicznie tryb życia”. Dobrze, nie? Pogromca Makolągwy!

**Chory:** Makalu! W warunkach zimowych!

**Dziewczyna:** ... o coś, co uzupełni... może pozwoli wyjaśnić. Odnaleźć...

**Żona:** I co tu jeszcze jest do wyjaśniania? Jeden połamany, drugi zabity! Tyle!

**Dziewczyna:** Jak pani tak może!

**Żona:** To gdzie on jest, ten... Piotrowski? Gdzie się zapodział? Dawno go pani szuka?

**Dziewczyna:** Wierzę, że się znajdzie.

**Żona:** Wiara – piękna rzecz. A ja nie wierzę w takie cuda! Chyba, że w trzydziestymktórymś stuleciu wywloką go niechcący z tamtejszej lodówki! Jakby miał się znaleźć, już dawno by się znalazł. (*w stronę męża*) Powiedz – nie mam racji?

**Dziewczyna:** Poznała go pani? To przecież...

**Żona:** Nie takie znów proste, jak się pani zdaje. Nie cierpiałam tej całej otumanionej hałastry, w porę, nie w porę złączającej się zewsząd... Ale z tym Piotrem, no... Piotrowskim ze dwa, trzy razy się zetknęłam... Tak samo jak z Nowickim – wie pani, o kim mówię?

**Dziewczyna:** Uhm...

**Żona:** Z kimś tam jeszcze... z Łysoniem na przykład...

**Dziewczyna:** Tak...

**Chory:** Ależ Acha! Łysoń...

**Żona:** Racja, wróć, to ten twój najnowszy naciągacz – chirurg-ortopeda z Bożej łaski! Też niezły materiał na wywiad, mówię pani, worek bez dna! A przy tym jak najbardziej żywy. Bez cudów... Co się tak na mnie gapisz? Jemu też się pozwalasz kołować... Ale idę już, idę, bo się z tego robi nie ten wywiad, co trzeba....

**Chory:** Przepraszam, żona od początku źle znosi sytuację, a ostatnio... nie może mi darować tego nowego lekarza...

**Żona (nagle wracając):** Ciekawe, że teraz jakoś nikt z tych nawiedzonych nie przyłazi! Jakby wymiół! Co do jednego.

**Chory:** Jak ostatnio pogoniłaś Tomka....

**Żona:** To już szczyt bezczelności – ten w barłogu, ledwo ducha nie wyzionie, a taki będzie się tutaj promował, szpanerek! Dupa, nie Aconcagua! Pani wie, że teraz im płacą za to gibanie się po skałach? Fotografują się tam, szczeniaki, z tym pieprzonym marlborem czy innym świństwem, im wyżej, tym drożej wychodzi... A mój i ten... pani Piotrowski, nie dość, że całkiem friko, to...

**Dziewczyna:** Zazdrości im pani? Pieniędzy?

**Żona:** Zdaje się nie masz rodziny? Prawda?

**Dziewczyna:** Skąd pani wie?

**Żona:** Nooo, kochana.... Mówmy sobie na „ty”, skoro już się interesujemy tym samym mężczyzną... Co? Zgoda? A tak w ogóle nie zazdrości się pieniędzy, tylko życia, życia się zazdrości, moje dziecko... Ja też właściwie nie mam rodziny. Ten o – to żadna rodzina! Nawet jak był cały, to go nie było, a jak... eh! Może się czegoś napijemy? Takiego damskiego sznapsika, co?

**Chory:** Acha!

**Żona:** Sam nie za bardzo może, a boi się, że przy kieliszeczku skumplujemy się, baba z babą, a on, zdobywca Himalajów – to brzmi, nie?! (*śmieje się*) – dopiero wyleci na aut... Chodź ze mną do kuchni... jak masz na imię, nie zajarzyłam...?

**Dziewczyna:** Patrycja...

**Żona:** Pięknie. W łóżeczku po prostu - Pat? Cooo? (*śmieje się, wychodzą, słyhać dochodzące zza drzwi odgłosy rozmowy, śmiechu. W tym czasie Chory znowu uruchamia rzutnik*)

**Dziewczyna (z korytarza):** Heeej! (*wychodzi*)

**Chory:** Hej!

**Żona (wchodząc do pokoju):** No i tak... A ty co? Po co żeś te swoje slajdóweczki-pierdóweczki do góry nogami poobyrtał?

**Chory:** A tak sobie. Nie można? (*po chwili*) Nie przesadziłaś?



**Żona:** Ja wiem? Troszeczkę... Wcale się z nią nie chciałam bratać.. nie – siostrzyć? Wróc – też idiotycznie... Tak tylko... pograłam sobie w feminizmy... Teraz te młode i - za przeproszeniem – otwarte, łapią zaraz taką gadkę...

**Chory:** A czemuś jej nie powiedziała, że znałaś Andrzeja? Tańczyłaś z nim, jak byliśmy w Bukowinie, na sylwestra...

**Żona:** Nie dla niej znam! Co ją obchodzi? Nasz sylwester. Zresztą ja też się niewiele dowiedziałam... Łyknęła raz, może dwa i zaczęła się śpieszyć, jakby ją raptem pogrzało... Myślałam, że coś będzie za chwilę nagrywać, wróci tutaj, wyciągnie dyktafon... chociaż pisać... nic z tych rzeczy... Powiedziała, że dzisiaj była nastawiona na „wstępną organizację materiału” – dobre, nie? My - materiał... Jeszcze wpadnie...

**Chory:** Acha! Dlaczego udajesz? Wcale nie jesteś tak ululana... Jak ona wypła jednego... Zawsze poznam, jak coś kombinujesz.

**Żona:** Naprawdę? No, nie jestem. Nie jestem. Może chciałabym? Ale nie jestem. Tylko jedno mogę ci powiedzieć – żadna z niej dziennikarka... Po trzeźwemu, po każdymu, czuję to – żadna... A, i jeszcze jedno... jak ona jest Patrycja... to na drugie... albo od bierzmowania... Ale niech przyjdzie, niech sobie przychodzi... Dlaczego nie? Patrysia – ładnie, co?

**Chory:** Bardzo ładnie... Tylko co mnie to obchodzi?

**Żona:** Nic... nic... Patrysia... Ale to przecież śmieszne? Nie?

**Chory:** Śmieszne. Pewnie, że śmieszne. Śmieszne i nie śmieszne.

**Żona:** Podchodzi do mnie... wczoraj, po lekcji, dziewczyna z VIb... Słuchasz?

**Chory:** Słucham... Muszę.

**Żona:** To nie zamykaj oczu!... jakaś taka przejęta, tajemnicza, zaraz poprosi o tabletkę przeciwbólową... Patrzy na mnie poważnie i mówi, czy pani wie, co ja mam? Już jej chciałam powiedzieć – pierwszą miesiączkę, a ona – glistę ludzką! Jeszcze tak popatrzyła na mnie, z godnością, i odeszła...

**Chory:** I co z tego?

**Żona:** Nic z tego... Chciała mi zaimponować.

**Chory:** To dobrze...

**Żona:** Co dobrze? Pewnie, dobrze, dobrze, sam się w końcu swojej glisty doczekałeś. A w ogóle to śmieszne.

**Chory:** Śmieszne. Idziesz? No to pa! Patrysia!

**Żona** (*wchodząc po schodach*): Patrysia! (*ciszej*) Do jasnej cholery...

## SCENA II

**Chory** (*zaskoczony*) Pani? Skąd? Jak pani weszła? Bacha w ogrodzie? Jeszcze nie widziałem...

**Dziewczyna:** Ja też nie.. Było otwarte...

**Chory:** Furtka... była otwarta?

**Dziewczyna:** To znaczy... zamknięta, na klamkę. Nacisnęłam i ... Domofon jest wyłączony. Albo zepsuty. Nie działa. Drzwi też nie były zamknięte...

**Chory:** Drzwi to mniejsza... Baśka czasem skoczy do ogrodu i... Ale furtka? Od ulicy? Pani...

**Dziewczyna:** Patrycja!

**Chory:** A tak, wiem... Ja – Henryk... Heniek... Też pani wie... Znaczy...

**Dziewczyna:** Wiem. *(słysząc jak wyciąga z torebki dyktafon, sprawdza działanie)* Raz, dwa, trzy... *(odtwarza swój głos)*

**Chory:** Nowy? Jeszcze go pani... Nie oswojony?

**Dziewczyna** *(wciąż manipulując przy aparacie):* To... tak.. tak... Nowy typ... No, w porządku!

**Chory:** Jak zabawka. W sam raz do damskiej torebki. O - i jaki...

**Dziewczyna** *(przerywając):* Nie chciałabym przedłużać tej wizyty, niech... powiedz, co... co wtedy poczułeś?

**Chory:** Kiedy?

**Dziewczyna:** No, wtedy. Jak spadłeś... i jak oprzytomniałeś...

**Chory:** Wtedy? Właściwie to samo, co teraz...

**Dziewczyna:** Jak – to samo?

**Chory:** Tak. To samo. Że leżę, a tu i tam pobolewa... Tak naprawdę cierpiałem dopiero później... Leżę i nie chce mi się ruszyć. Boję się poruszyć, że nagle chwyci mnie bardziej, że nie wytrzymam... Że w ogóle, nie wiadomo co... Ale podnoszę głowę, wiem, że muszę, że każda sekunda itd.... Podnoszę powolutku głowę – i próbuję krzyczeć...

**Dziewczyna:** A Piotrowski?

**Chory:** Co Piotrowski?

**Dziewczyna:** Gdzie wtedy był? Próbowalesz go zobaczyć? Na skale? Nad tobą?

**Chory:** Nad sobą? Równie dobrze mógł być gdzieś niżej... Nie wiedziałem, jak długo byłem nieprzytomny, ale miałem poczucie, że jakiś tam czas upłynął, Bóg wie, co się mogło stać... Po chwili dopiero zorientowałem się, że lina jest odpięta...

**Dziewczyna:** To znaczy... że się niechcący odpięłeś?

**Chory** (*śmiejąc się*): Nie, nie... Takich cudów to nie ma. Po prostu, są zabezpieczenia... ale – nie tutaj o takich szczegółach....

**Dziewczyna:** Właśnie, właśnie o szczegółach. To...

**Chory:** Nie, nie, nie – naprawdę sam się nie odpiąłem, nie miałem zamiaru zgrywać chojraka albo samobójcy! Ale – przede wszystkim! – od razu było jasne, że lina musi być przy mnie. To on się odpiął. I o tym się przekonałem po paru sekundach...

**Dziewczyna:** Tak po prostu – odpiął się?

**Chory:** Po prostu.

**Dziewczyna:** Przecież...

**Chory:** To całkiem normalne... To już nie te czasy, takiego wysokogórskiego romantyzmu, poświęcenia i tak dalej... To się już całkiem prawie skończyło. Teraz idzie się po dwóch. Na jednej linie...

**Dziewczyna:** No właśnie...

**Chory:** Na jednej linie, ale każdy dla siebie. W swoim interesie. To znaczy, owszem, jest ten wspólny cel, wspólny interes – ale do czasu, do pewnych granic. Dlaczego ktoś ma stracić, przegrać, kiedy temu drugiemu coś nie wyszło? Jemu też ma nie wyjść? A czas, zdrowie, pieniądze? Życie? Jego prywatne życie? Tak teraz się rozumuje... Dobrze, niedobrze, nieładnie, niehumanitarnie – ale tak jest... I odpina się linę. Jak najszybciej – to jasne... Zrobiłeś błąd, trudno – giń, ale mnie pozwól nie zrobić błędu – i żyć. Albo masz zły dzień, pecha, jakieś swoje cholerne przeznaczenie – dlaczego ja też mam mieć? Od takiego, co leci w dół, trzeba się błyskawicznie odciąć... Zresztą, w ekstremalnych sytuacjach... to naprawdę byłoby tylko dodawanie śmierci do śmierci... Ten drugi i tak by nie utrzymał, musiałby zlecieć... Trzeba tylko wyczuć, kiedy... I

wszyscy to wiedzą, i na tym ta zabawa w końcu polega... Na tym, że nie można wyłączyć ryzyka... Jak w komputerze. Zresztą, podobnie jest i w takim życiu... w małżeństwie...

**Dziewczyna:** No dobrze, ale co z Andrzejem... Z Piotrowskim?

**Chory:** Jak to co?

**Dziewczyna:** Odpiął się, to znaczy nie poleciał za... za tobą, przeżył, więc gdzie jest? Przecież nie rozwiął się w górach?

**Chory:** Mówiłem, nie wiem, jak długo tam leżałem. Chwilę, kilka sekund, czy – powiedzmy – pięć, dziesięć minut. Może jeszcze dłużej... Jeśli tak, to sporo się na takiej wysokości, mogło wydarzyć. Nagły kryzys, spadek ciśnienia, wyczerpanie... Mogły go dopaść omamy... Mógł zlecieć, jak ja. Ześlizgnąć się na drugą stronę grani. Niby powinienby zawrócić, starać się sprowadzić pomoc... Ale, to był ambitny facet, niewykluczone, że postawił na mnie krzyżyk – i ruszył dalej... jeszcze te kilkaset metrów, co – nawet w pojedynkę – nie było aż takie trudne... Ale... mogło się także skończyć tragicznie... Jakoś tak od początku wiedziałem, że jestem tam sam, że – wszystko jedno co zaszło – na partnera nie mogę liczyć. Intuicja...?

**Dziewczyna:** Jakoś tak mówisz o tym wszystkim...

**Chory:** Jak się już spadło... To przecież zupełny przypadek, że akurat ta półka, że taka.... Gdyby bardziej pochyła... więcej zmrożonego śniegu... Leciałbym dalej. Sto, sto trzydzieści metrów. I po wszystkim. Jak się spadło, to trochę tak, jakby się wylazło, na sam wierzchołek... Gdzieś, gdzie się nigdy nie było. Inne

widoki... Z dołu... z góry... (spogląda na aparat) Ma tam pani jeszcze taśmę? Nie stanął?

**Dziewczyna:** O! Nie... nie... To znaczy – nic mi pan... nic mi nie możesz pomóc?

**Chory:** Pomóc czy powiedzieć?...

**Dziewczyna:** No właśnie... w tym sensie...

**Chory:** To nie to samo.

**Dziewczyna:** Nie rozumiem...

**Chory:** Pomóc... napisać reportaż?

**Dziewczyna:** Tak... tak to chyba można określić...

**Chory:** Jasne... W porządku....

**Dziewczyna:** Więc jak? Możesz coś powiedzieć?

**Chory:** Ooo! Teraz na pewno stanął! Koniec taśmy...

**Dziewczyna:** Zaraz....

**Chory:** Nie, nie, teraz nie... Na razie daj sobie spokój... (*chwilę milczy*)

**Dziewczyna:** Słu....słucham...

**Chory:** Na górze, no, tam, gdzieś w bazie, w kolejnych obozach, im wyżej, tym bardziej... Jednym słowem... jest się z tymi innymi ludźmi bardzo blisko... Spanie, jedzenie... wydalanie, wszystko przecież tuż, tuż... Mężczyzna, kobieta... Ludzie, ludzie... Jakby jeden organizm... Chodzi o to, by wygrać, wytrzymać do końca... I przeżyć... Nie zdechnąć, nie zamarznąć na przykład... I każdy to czuje... Mówi się, różnie, jak tam kto mówi, klnie, to klnie... ciska mięsem... Nie ma... tam naprawdę nie może być cenzury... Mówi się... jak się już mówi... w takiej sytuacji... dajmy na to w targanym wichurą namiocie, gdzie jest się z tym kimś drugim tylko, tylko z nim, już przed samym atakiem szczytowym... o wszystkim...

**Dziewczyna:** Rozumiem...

**Chory:** Nic nie rozumiesz... Bo w tym nie ma nic do rozumienia... Jest tak... i tak jest... Koniec... Jesteś tak skoncentrowany, tak napięty przez ileś tam godzin, że jak przez minutę jest spokój, jest troszeczkę inaczej, to wszystko pęka, nie można nad tym, co się dzieje zapanować... nie ocenia się, tak jak tutaj, że to, a to... Musisz się do ostatka odprężyć... Najdrobniejsza cząsteczka energii, jeśli jeszcze coś ci zostało, jak całkiem się nie wyplułeś, będzie ci niedługo potrzebna, bo już za godzinę, za parę godzin trzeba się znowu pozbierać... Więc o wszystkim...

**Dziewczyna:** O wszystkim...

**Chory:** Właśnie wtedy...

**Żona (gwałtownie schodząc):** A to co ma znaczyć?! Ranne ptaszki! Patrzcie ich! A ty... ty jak się tutaj znalazłaś? Turkaweczka! Przez komin?



**Chory:** Ależ Acha! Wyluzuj...

**Żona:** Nie ciebie pytam! Też znalazł się...! To jak? No? Którędy?

**Chory** (*krzyczy*): Acha!

**Żona:** Nie będziesz mnie tu więcej tłamsił!

**Dziewczyna:** Przez furtkę...

**Żona:** Ho, ho ho...! Przez furtkę! Też myślałby! Przez furtkę! Chyba że górą, co? Przelazłaś? Nie bałaś się popruć sobie czego?

**Dziewczyna:** Normalnie! Było otwarte!

**Żona:** Już ty mi nie mów, że było otwarte! Niby kto otworzył?

**Chory:** Ale o co... Co się takiego stało...?

**Żona:** Jak to – co się stało? Ty to w ogóle się nie odzywaj! Stało się! Ktoś ci włązi do chałupy, a tobie nic się nie stało... Sobota, nie muszę wstawać Bóg wie o której, aby po tym wszystkim tutaj wpaść do szkoły technicznej przed ósmą.... Aż tu masz! Najście! Nie wiadomo skąd, jak - od świtu cię wizytują...!

**Chory:** Jest...

**Dziewczyna** (*równocześnie*): Jest dziesiąta! Chodź! Chodź! Pójdziemy razem i pokażę ci tę furtkę! No, chodź...! Nie pozwolę się obrażać... (*zaczyna szlochać*)  
Wariatka...

**Chory**: Acha! Acha!

**Żona**: Dobra, dobra, niech ci będzie, pójdę! Ale jak mi tam jeszcze powiesz, że nie zamknięte... W żywe... w żywe oczy... Nie ręczę ... Słyszysz! (*odchodzą, po chwili wracają*)

**Chory**: I co? Kataklizm?

**Żona**: Kurwa, otwarte... (*po chwili*) Dajcie, dajcie ochłonać... Klucz sobie dorobiłaś, czy jak?

**Chory**: Przecież bzdura!

**Żona**: Pewnie, bzdura.

**Chory**: Zapomniałaś wczoraj zamknąć i tyle... Zaraz raban...

**Żona**: Zapomniałam? Nigdy nie zapominam takich rzeczy! Słyszysz? Ładnie byś już wyglądał, jakbym zapomniała. Widzisz, jaką paproć ci tu z góry przytargałam?

**Chory**: Powiedzmy, że raz się nie liczy... Po cholere mi tu tyle...? Już mam jedną... nie będzie się można poruszyć...

**Żona:** To akurat twoje zmartwienie... Jony, jony ujemne, durnoto. Aura przyjazna, promieniowanie i te pe – może to akurat postawi cię na nogi.. Cudem jakimś...

**Chory:** He...

**Żona:** Eee tam! (*do Dziewczyny*) Zielona czy czarna? Nie pamiętam...

**Dziewczyna** (*po chwili wahania*): Czarna.... (*wstaje, słycać jak chowa dyktafon*) Pójdę... Pójdę już...

**Żona:** Musisz, idź. Nie musisz, nie idź... Naprawdę, już brak mi sił... Co tak stoisz? Siadaj... Jeszcze tylko dziś, jutro – a w poniedziałek przyjdzie kobieta z opieki... Zielona?

**Dziewczyna:** Czarna... (*po chwili zrywa się i wychodzi*) Cześć...

**Żona** (*wchodząc*): Co chciałeś jej powiedzieć?

**Chory:** Nic.

**Żona:** Przedtem.

**Chory:** Kiedy przedtem?

**Żona:** No jak schodziłam...

**Chory:** Aaa... Też nic. Słuchaj, co te ptaki... Nasypałem im dzisiaj, a one nic, tylko na górę... Sypiesz tam? Zawsze wrzeszczałaś, że dokarmiam, jak nie ma śniegu...

**Żona:** Chyba możesz powiedzieć żonie, to co bez skrpułów trąbisz dla jakiejś gazety, rozgłośni, pewnie dla CNN... Cały świat czeka na ciebie... Aż dasz głos...(śmieje się) Przemówisz z wysoka!

**Chory:** Daj mi spokój... (po chwili) O stawianiu baniek...

**Żona:** Jakich baniek ?

**Chory:** Nie wiesz, jak się bańki stawia?

**Żona:** No i co z tego, że się stawia?

**Chory:** Właśnie... nic...

**Żona:** Jednak coś, skoro opowiadałeś...

**Chory:** Chciałem... chciałem opowiedzieć... (po chwili) Andrzej opowiadał... tam...

**Żona:** No, proszę! Interesujące! Bo to niemal jak ostatnie słowo, co?

**Chory:** Ostatnie, nie ostatnie... Mówił, że interesują go tylko te dziewczyny, którym może postawić bańki...

**Żona:** Cha, cha! Postawić bańki, mówisz? Tak to nazywa?

**Chory:** Tak to nazywał. Tam, na górze... Przy pierwszej intymnej okazji nakładał szklanki na cycki, jak się trzymały, było O.K....

**Żona:** Wiecie.. To śmieszne... i niemożliwe... Zmyślasz...

**Chory:** ... chodziło mu o to, że jak ją chwytaly drgawki to to zaczynało brzękać, stukać, bo ja wiem co, i miał pewność, że to nie udawany orgazm, przy tej bezwładności nie da się podobno kontrolować dźwięku... Nie cierpiał być oszukiwanym, w czymkolwiek... Zresztą nikt nie chce... Mówił, że jest w tym słuchowcem. No i właśnie niedawno poznał taką,... idealny instrument... Nazwał ją - Szklaneczka...

**Żona:** Nieprawda! Jedna wielka bzdura! Nic ci takiego nie mówił...

**Chory:** Może i nieprawda, mnie to powiewa, ale... ale skąd wiesz, że tak nie mówił? Nawet jeśli kłamał, zmyślił, albo mu się przyśniło? Może to taka męska fantazja... Abstynencja i rozrzedzone powietrze, i...

**Żona:** To ty sam taki głupi jesteś, wiesz! Łeb jak ceber, w środku pomyje! Magister inżynier! Mówię ci, że tak nie mówił!

**Chory:** Chciałaś, to powiedziałem...

**Żona:** Tfu! Abstynent...(wychodzi do łazienki trzaskając drzwiami)

## SCENA III

**Chory:** Cholerny czekan...*(słysząc, jak stękając i dysząc gwałtownie ściąga go ze ściany, szura po tynku usiłując sięgnąć jak najwyżej, ponawia próby, nagle rzuca czekan, ponieważ rozlega się mocne stukanie w okno)* Ooo... *(słysząc, jak przesuwa się na posłaniu, mocuje z oknem, otwiera, po chwili ktoś gramoli się do wnętrza)*

**Dziewczyna** *(zeskakując i po chwili osuwając się na fotel):* Zmarłam...

**Chory:** Było otwarte? *(po pauzie, ponieważ Dziewczyna nie odpowiada)* Przelazłaś?

**Dziewczyna:** Uuuu... ależ ziąb. Przelazłam... Mam spodnie...

**Chory:** Widzę... I buty...

**Dziewczyna** *(uderzając podszwą o podszwę):* I buty... Trekingi... Nowe. Nieprzemakalne... *(po chwili)* A, a ty co? Co tam leży...? Wspinać się chciałeś?

**Chory:** Przecież nie pada...

**Dziewczyna:** Wiem... W ogóle, nieprzemakalne... Więc co ty tu...

**Chory:** Tam... W nocy miałem wrażenie, że tam ktoś jest...

**Dziewczyna:** Przecież ona...

**Chory:** Tak, tak... ale... potem schodziła do łazienki... I wtedy...

**Dziewczyna:** Słyszałeś coś?

**Chory:** Mówię, miałem wrażenie.

**Dziewczyna:** Eee... wrażenie...

**Chory:** Tam... wtedy... także miałem wrażenie, że coś nie tak... I nie zdążyłem nawet pomyśleć, co... To tak, jakbym się na tym swoim wrażeniu pośliznął...  
(*śmieje się sztucznie*)

**Dziewczyna:** Słuchaj... Ja... ja wcale nie jestem dziennikarką... Tylko...

**Chory:** Wiem.

**Dziewczyna:** Wczoraj wieczór obserwowałam... tamto mieszkanie...

**Chory:** Tamto?

**Dziewczyna:** Andrzeja... Zapaliło się światło... bardzo słabe, zapalniczka... latarka... Albo ta mała lampka na podłodze...

**Chory:** Ktoś... ktoś mógł podlewać kwiaty... Bo ja wiem...

**Dziewczyna:** W nocy? Nie mógł... Nie ma kwiatów... Był... jest uczulony na chlorofil...

**Chory:** A, prawda... coś mi... Zawsze wolał zimowe ekspedycje...

**Dziewczyna:** Jestem pewna...

**Chory:** Słuchaj... Przynieś mi z góry książkę, atlas ptaków, coś chciałem...

**Dziewczyna:** Nie... nie pójdę.

**Chory:** Przynieś, jest mi potrzebna!

**Dziewczyna:** Przykro mi, ale...

**Chory:** Idź i przynieś! Widzisz, że nie mogę!

**Dziewczyna:** Nie pójdę! Nie pójdę tam! Słyszysz! (*po chwili*) Tam nikogo nie ma.

**Chory:** Skąd wiesz?

**Dziewczyna:** Nie ma... i nie będzie...

**Chory:** Co?

**Dziewczyna:** Ani tam... ani tutaj...

**Chory:** Co... co ty gędzisz... Za pół godziny przyjdzie ta z opieki... Dlaczego nie chcesz wejść?

**Dziewczyna:** Tam jest zamknięte!



**Chory:** Skąd wiesz? Sprawdź! Zobacz!

**Dziewczyna:** Wiem!

**Chory:** Zobacz!

**Dziewczyna:** Każdy ma jakiś poziom, granicę, do której może... może się wspiąć... Teraz dla mnie to jest ten poziom... ooo, tutaj. Wystarczy.

**Chory:** Boisz się?

**Dziewczyna:** Wdrapiesz się za wysoko, wyżej niż pozwalają umiejętności, pogoda, sprzęt – musisz, musisz spać. Nie? Sam wiesz.... Musisz przegrać... Nie boję się...

**Chory:** Nie chcesz przegrać?

**Dziewczyna:** Jeszcze mogę zrezygnować... I rezygnuję... po prostu... Odpinam...

**Chory** (*po chwili milczenia*): Bardzo lubię tamten pokój... Zawsze tam spałem. Widok... te krzewy nie przeszkadzają...

**Dziewczyna:** Tuje...

**Chory:** Jakie tuje! Cisy! Z czerwonymi jagodami. Jadłaś kiedyś? Bardzo słodkie, trzeba tylko wypluć małą trującą pestkę... Uważać, jak ze wszystkim... Po co w ogóle przyszedłaś?

**Dziewczyna:** Musiałam.. gdzieś pójść... Nie rozumiesz? Źle, że jestem?

**Chory:** Nie, nie...

**Dziewczyna:** Zaraz pójdę. (*patrzy na zegarek*) Ona mnie nie zobaczy...

**Chory:** Nie o to chodzi..

**Dziewczyna:** Coś mi w sobotę chciałeś powiedzieć. Słucham... Powiedz teraz...

**Chory:** E, tam... Głupstwo.

**Dziewczyna:** Mamy jeszcze dwadzieścia pięć minut.

**Chory:** Bzdura... Wymyśliłem to. Taaką bajeczkę...

**Dziewczyna:** O czym?

**Chory:** O Szklaneczce... takiej dziewczynie... Ze szklankami na piersiach. Głupstwo... Cioteczna ciotka była felczerką, znachorką, diabli wiedzą kim... Stawiała bańki... z całym stosownym rytuałem... I tak mi się to skojarzyło...

**Dziewczyna:** Po co wymyśliłeś?

**Chory:** Z braku kobiety...

**Dziewczyna:** Taki suchy seksualizm?

**Chory:** Żeby się czegoś dowiedzieć.

**Dziewczyna:** I co? Już się dowiedziałeś?

**Chory:** Uhm.... Już wiem...

**Dziewczyna:** Naprawdę nie chcesz opowiedzieć?

**Chory:** Nie. Nabrałem szacunku.

**Dziewczyna:** Wymyśl coś innego.

**Chory:** Po co? (*po chwili*) Śniło mi się wczoraj... byłem w nocy? o zmroku? w jakiejś ogołoconej ze wszystkiego kaplicy, jakby nagrobnej, jak te poniemieckie, co widywałem w Sudetach, kiedy jeździłem na skałki, ale... to dziwne, jak takie ruiny, półruiny są podobne... też jak takie przydrożne, buddyjskie, tam... mogłem się bać, ale nie chciałem, nakazałem sobie... chciałem tylko szybko wyjść, drzwi szeroko otwarte, wnęka jakaś czy sień... drugie, zamknięte widzę... wszystko w tej szarości... ale już zaraz byłem na zewnątrz...

**Dziewczyna:** To nie sen, to prawda...

**Chory:** Wiem, sam wymyśliłem... A wiesz... on miał tam, no, ze dwa tysiące niżej, od paru lat zaprzyjaźnionego lamę, pustelnika, czort wie kogo...

**Dziewczyna:** Pewnie... chciałbyś mnie zobaczyć... z tym ... tym szkłem...?

**Chory:** Nie. Nie chcę.

**Dziewczyna:** Na pewno?

**Chory:** Na pewno. Zawsze wiem, kiedy ktoś chce oszukać...

**Dziewczyna:** Oszukać...?

**Chory:** Idź już!

**Dziewczyna:** Jeszcze ponad kwadrans...

**Chory:** Idź już! I nie zrób sobie czegoś... Nie tędy! Normalnie, przez drzwi. Z tej strony jest zasuwana... a tamta i tak zaraz... Idź! Słyszysz!? Won!

**Dziewczyna:** Już chciałam zabrać! Zostawię... *(rzuca na fotel reklamówkę z dyktafonem, wychodzi, po chwili Chory – nie bez trudu – przyciąga do siebie reklamówkę, włącza i wyłącza parokrotnie taśmę)*

**Głos Chorego:** Kiedy?

**Głos Dziewczyny:** No, wtedy. Jak spadłeś... i jak oprzytomniałeś...

**Głos Chorego:** ...głowę, wiem, że muszę, że każda sekunda itd... Podnoszę powolutku głowę – próbuję krzyknąć...

**Głos Dziewczyny:** No właśnie.

**Głos Chorego:** Na jednej linii, ale każdy dla siebie. W swoim interesie...

**Głos Dziewczyny:** Tak... tak to chyba można określić...

**Głos Chorego:** Jasne... W porządku...

**Głos Dziewczyny:** Więc jak? Możesz mi coś powiedzieć? (*dłuższa pauza*)

**Głos Dziewczyny:** To ja, Patrycja Siwicka... to ja... (*wyłącza aparat, po chwili cofa taśmę i znów odtwarza*)

**Głos Dziewczyny:** ..jak? Możesz mi coś powiedzieć? (*pauza*) To ja, Patrycja Siwicka... to ja muszę... muszę coś panu powiedzieć... (*Chory zatrzymuje taśmę, cofa, odtwarza ponownie*)

**Głos Chorego:** ...porządku...

**Głos Dziewczyny:** Więc jak? Możesz... (*stopuje, przesuwa taśmę w przód*) ... ja muszę... (*powtarza poprzednie czynności*) ... powiedzieć coś bardzo ważnego... (*zatrzymuje gwałtownym ruchem taśmę, po czym, z nieartykułowanym okrzykiem, ciska z wściekłością dyktafonem w kąt. Powoli, z wysiłkiem, cierpieniem, zsuwa się z posłania, czołga się, pełźnie w kierunku schodów, pokonuje jeden, drugi, kolejny stopień, zastyga, znów rusza, stopień, może dwa...*)

K o n i e c

